Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków czwartek 26 października 1933 — Nr. 300

Przy projekcie obniżki płac urzędniczych

upadł rząd francuski

Rząd Daladiera upadł ostatniej nocy. Burzliwe posiedzenie trwa ło przez cały dzień i niemal o świ cie przywódca socjalistów Blum zadał rządowi ostateczny cios. Jak donosiliśmy, wczoraj walka toczyła się o utrzymanie franka. Socjaliści odmówili poparcia rzą dowi, gdyż plan przewidywał m. in. obniżkę płac urzędników pań stwowych.

Rząd Daladiera padł więc z ho norem w obronie stałości waluty francuskiej. Bezpośrednio po od rzuceniu jednego z artykułów u stawy finansowej rząd opuścił sa lę posiedzeń i udał się do pałacu prezydenta Lebruna, gdzie pre mjer Daladier złożył dymisję swe go gabinetu.

Jak się ukształtuje sytuacja, niewiadomo jeszcze. W kołach politycznych panuje przekonanie, że koalicja rządowa zostanie roz szerzona. W skład przyszłego ga binetu wchodziliby już nietylko przedstawiciele partji radykalnej, ale i innych ugrupowań. Panuje przytem ogólne przekonanie, że przyszły gabinet będzie się opie rał o nową grupę opozycji socja listycznej, t. zw. neosocjalistów, jeśli chodzi o lewicę, natomiast przesunie się całkowicie nieco na prawo, gdyż w skład koalicji wej dą stronnictwa republikańskie środka.

Jako przyszłych premjerów wy mienia się m. in. dotychczasowe go ministra spraw wewnętrznych i obecnego ministra marynarki. W każdym razie jeszcze dziś pre zydent Lebrun powierzy które muś z polityków misję tworzenia nowego rządu.

Zmiana ustawy

o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia

W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z mocy usta wy, zmieniające niektóre prze pisy o zabezpieczeniu na wypa dek bezrobocia.

Przedewszystkiem w myśl no wego rozporządzenia minister opieki społecznej uprawniony będzie do zwalniania od obo wiązku ubezpieczenia na wypa dek bezrobocia robotników, za trudnionych przy robotach pu blicznych i robotach, prowadzo nych z sum asygnowanych przez Fundusz Pracy. Tego ro dzaju zarządzenia mogą być wy dane w porozumieniu z zainte resowanymi ministrami.

Rozporządzenie ustala rów nież, że prawo żądania zwrotu składek, wpłaconych do Fundu szu Bezrobocia za zatrudnio nych robotników niesłusznie lub omyłkowo, przedawnia się po 3 latach, licząc od dnia uiszcze nia. Zgodnie z nowem rozporzą dzeniem, członkowie obwodo wych komisyj odwoławczych Funduszu Bezrobocia powoły wani będą na okres trzyletni za miast, jak dotychczas, jednoro czny.

Eskadra polska wraca do Warszawy

LWÓW, (PAT). Wczoraj w godzinach południowych wylą dowała na lotnisku wojskowem w Skniłowie powracająca z Ru munji eskadra samolotów pol skich pod dowództwem płk. Ray skiego. W ciągu popołudnia na stąpi odlot do Warszawy.

Prasa rumuńska poświęca specjalnie dużo miejsca wizycie lotników pol skich w Bukareszcie, opisując szczegó łowo ich pobyt. Dzienniki podkreślają przytem zaletys amolotu pościgowego PZL, jako najlepszego w Europie apa ratu myśliwskiego, który został skon struowany i wykonany całkowicie w Polsce.

„Universul" pisze, że zalety te i nie zwykłe kwalifikacje i dzielność lotni ków polskich miała publiczność rumuń ska możność podziwiać w Bukareszcie podczas wspaniałych ewolucyj eskadr polskich, którym z zainteresowaniem przyglądał się król, rząd, generalicja, i liczne rzesze publiczności.

„Vointa" twierdzi, że idąc za przy kładem swej sojuszniczki Polski, Ru munja winna wzmocnić i ulepszyć stan swego lotnictwa. Wszystkie pis ma zamieszczają liczne zdjęcia lotni ków naszych i samolotów polskich.

Samochód wpadł w tłum ludzi

4 osoby zabite 7 rannych

CHERBURG, (PAT). W miej scowości Mur-de-Bretagne zda rzył się fatalny wypadek auto mobilowy. Automobil ciężaro wy opuszczającego miasteczko cyrku przejeżdżał przez rynek, podczas odpustu, gdy silny wiatr zerwał płócienny dach jed nego ze straganu i rzucił na sie dzenie szofera, który wjechał w tłum zebrany obok sklepów i straganów. Cztery osoby zo stały zabite na miejscu, a 7 ran nych, z tych 3 bardzo ciężko.

17 ludzi utonęło wraz ze statkiem

SINGAPORE, (PAT). W nie dzielę wieczorem zatonął w cza cie burzy statek „Tronch". Z po śród 28 ludzi załogi uratowało się tylko 9-ciu.

Groźna powódź na Bukowinie

BUKARESZT, (PAT). Wsku tek długotrwałych i gwałtow nych deszczów rzeki na Buko winie rozlały i poczyniły znacz ne szkody we wsiach, położo nych nad Prutem, Seretem i Cze remoszem. Najwięcej ucierpiały miejscowości: Kampelung, Sto rożyniec oraz nadbrzeżne dziel nice Czerniowiec.

Pos. Wiślicki ranny w katastrofie samochodowej

Wczoraj powracali z Wilna samocho dem do Warszawy pos. Wiślicki, p.p. Purski i Okolski członkowie Cen tralnej Komisji Przewozowej przy Min. Przem. i Handlu, z odbyte go w Wilnie posiedzenia. Po drodze, pod Wyszkowem (pow. warszawski), samochód należący do p. Purskiego wpadł na drzewo, rozbijając się do szczętnie. Szofer ciężko ranny odwie ziony został do szpitala w Wyszkowie. Pos. Wiślicki, właściciel samochodu i pasażer odnieśli lekkie obrażenia i zo stali przewiezieni do Warszawy.

Reforma ubiorów szkolnych rozłożona na dwa lata

Kuratorja okręgów szkolnych powia domione zostały przez Ministerstwo Oświaty, że reforma ubiorów uczniów w szkołach powszechnych, przeprowa dzona będzie w ciągu dwóch lat, tak, by nie obciążać zbytnio budżetów ro dzinnych. Obowiązkowe noszenie mun durków wg. wzorów ustalonych przez Ministerstwo, wprowadzone będzie z rokiem szkolnym 1934/35, zaś za dwa lata wprowadzone będzie noszenie palt mundurowych.

Nie zmieniać opakowania papierosów

Państwowy Monopol Tytoniowy wydał obwieszczenia o karach stoso wanych za nadużycia przy sprzedaży papierosów. Za zmniejszanie zawarto ści papierosów monopolowych i zmia nę opakowań, grozi grzywna w wyso kości do 3000 zł. Nabywcy nielegal nie wyrabianych papierosów karani bę dą narówni z producentami.

Tajemnica niemieckiego chemika

w sprawie o podpalenie Reichstagu

BERLIN (PAT) — Na począt ku wczorajszej rozprawy Dymi trow prosi o głos. Przewodniczą cy zwraca mu uwagę, aby ograni czył się do stawiania merytorycz nych pytań, bez długich uzasad nień. Dymitrow stawia wówczas pytanie, zwrócone do wszystkich rzeczoznawców, jak tłumaczą so bie fakt, że pomimo zamknięcia wszystkich drzwi od korytarza podziemnego, ostrej kontroli wchodzących do gmachu i wszel kich zarządzeń bezpieczeństwa w gmachu, stwierdzonych przez świadków, mógł powstać taki wielki ogień? Jakiemi drogami dostały się tu złe duchy? — koń czy Dymitrow swe pytanie. Try bunał pytanie to uchyla, jako nie należące do kompetencji sądu.

Sąd przystępuje do przesłuchi wania świadków w związku z o skarżeniem Torglera i Bułgarów o współudział w podpaleniu.

Zeznaje świadek Pretzschowa, sąsiadka Torglera, która zna go tylko z widzenia. Świadek zezna nia składa tak szybko i płynnie, że wywołuje to ogólny śmiech na sali. Przewodniczący zwraca jej uwagę na niewłaściwy sposób składania zeznań.

Świadek utrzymuje, że krytycz nego dnia, idąc wraz z synem, spotkała Torglera, niosącego dwie mocno wypchane teczki. Przy porównaniu zeznań ze zło żonemi w śledztwie, ujawnia się wiele rozbieżności.

Następnie zarządzona zostaje przerwa, podczas której rzeczo znawca chemiczny Scholz zade monstrować ma członkom trybu nału eksperyment z tajemniczemi substancjami samozapalającemi się. Jak wiadomo, rzeczoznawca nie chciał wczoraj nazwy tych substancyj wymienić publicznie. Do eksperymentu prasa nie zo stała dopuszczona. Bezpośrednio po eksperymentach zarządzono przerwę południową.

Wzrost bezrobocia o 2431 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich danych państwo wych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestowanych na terenie całego kraju w dniu 21 b. m. wynosiła 208.938 osób, t. j. o 2.431 więcej niż w tygodniu poprzednim.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednoli ta. Dolar w obrotach pozagiełdowych 6.18, rubel złoty 4.71. Z pożyczek pań stwowych mocniejsza 7 proc. stabili zacyjna.

Tendencja dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcji — niejednolita.

Tragiczny koniec b. oficera carskiego

Zwłoki jego znaleziono na torze kolejowym

Jeszcze w czasie wielkiej woj ny światowej Wasyl Korotkow odgrywał wybitną rolę w korpu sie oficerskim armji carskiej. U kładny, elegancki, ulubieniec ko biet, Wasyl Korotkow miał być z czego dumny i był dumny. Ma rzył o karjerze dygnitarza woj skowego.

Ale wszystko się kiedyś koń czy, skończyły się także marze nia Wasyla Korotkowa. Z chwi lą gdy Rosją owładnął bolsze wizm, Korotkow dostrzegł swój marny koniec. Bo i czemże mo że zostać oficer, który poza swym zawodem nie umie nic i do niczego się nie nadaje. Z ele gancji i piękności żyć nie moż na. Kobiet bogatych także coraz mniej, wreszcie znikły one zu pełnie z horyzontu Rosji. Pozo stał proletarjat, inteligencja ze szła na psy.

Pozostała nadzieja w zwycię stwo białych armij Kołczaka i De nikina. Tam też spieszy Korot kow. Ale losy pokrzyżowały jego zamiary. Musiał zawracać z dro gi i wyemigrował do Polski.

Jakiś czas utrzymywali go e migranci co bogatsi, ale i to się skończyło i Wasyl Korotkow spadł na dno nędzy. Wyciągał rękę po jałmużnę.

A dalej? Wiadomo. Został włó częgą. Mieszkał w przytułku, al bo i to nie. Latem trawa i gola ziemia przytulały go do siebie, zimą „Cyrk".

Wczoraj znaleziono jego trupa na torze kolejowym w okolicy dworca Gdańskiego. Został prze jechany przez pociąg. Wypadek nikina. Tam też śpieszy Korot stanie to wyjaśnione

Sygnał lepszych czasów

Mężczyzna powraca do warsztatu pracy, z którego wyrugowała go kobieta

(W.) Sytuacja na rynku pracy uległa w ostatnich miesiącach dość znacznemu odprężeniu, które pewni ekonomiści przyjmują za objaw kończącego się przesilenia gospodarczego. Jeszcze za mało mamy danych. aby podzielać ten optymizm, w każdym razie sygnalizują one poprawę. Pod znakiem zapytania jest jej trwałość, a właśnie trwałość poprawy bedzie potwierdzeniem optymistycznej zapowiedzi, że kryzys osiągnął już swój punkt szczytowy i powoli wracamy do stosunków normalnych.

Odprężenie to wyraża się w spadku liczby bezrobotnych. Rzecz charakterystyczna, że statystyka zanotowała większy spadek wśród bezrobotnych mężczyzn, niż wśród kobiet. Na 180.717 robotników — 38.206 otrzymało pracę (21.1%), zaś na 34.300 robotnic — 5.007 uzyskało zatrudnienie (14.6%). Gdyby spadek bezrobocia w dalszym ciągu ujawniał się w tej formie, byłby to jeden z najpomyślniejszych zwiastunów dogorywującego kryzysu.

Pogoń za tanią siła roboczą, inwazja kobiet do warsztatów pracy, które były dotychczas wyłączną domeną mężczyzny — wytworzyły ferment na rynku pracy. Mężczyzna, jako żywiciel rodziny, został zastąpiony przez zarobkującą kobietę.

Zjawisko to byłoby tylko zagadnieniem socjalnem, a nie ekonomicznem, gdyby kobieta wchodziła do warsztatu pracy z tą samą stawką płacy, jaką miał mężczyzna. Zamiast żywiciela utrzymywałaby rodzinę żywicielka. Niestety! Kobieta, odbierając pracę mężczyźnie, przynosiła do domu mniejszy zarobek. Wskutek tego egzystencja materjalna rodzin robotniczych, w których kobieta zajęła stanowisko żywiciela domu, uległa znacznemu pogorszeniu.

Liczby więc mówią, że mężczyzna powoli wraca na placówki, z których zluzowała go kobieta. Po chaosie dobierania tanich sił roboczych, po eksperymentach niszczenia poziomu płac przy pomocy spekulacji na personelu — może nastąpić nawrót do dawnego układu stosunków na rynku pracy. Czy nastąpi? W tej chwili odpowiedź na to pytanie jest przywilejem wróżbitów.

Rozważając jednak sprawę, nie należy zapominać, że na podniesienie poziomu zatrudnionych mężczyzn miał wpływ Fundusz Pracy, który na swych robotach dawał pierwszeństwo mężczyźnie. Taktyka ta powinna być dalej uprawiana.

Kryzys w stanie zapalnym wytworzyła obniżka płac, a do ruiny poziomu zarobków przyczyniła się niewątpliwie garnąca się do pracy męskiej kobieta. *Musimy więc odbudować poziom płac, aby do równowagi doprowadzić budżety rodzin pracowniczych. Walka z bezrobociem wśród mężczyzn będzie, zdaniem naszem, najskuteczniejszą walką z kryzysem gospodarczym.* Przed Funduszem Pracy stoi piękne pole działania o wielkiej doniosłości społecznej i ekonomicznej!

Skandale i afery toru wyścigowego

Sąd narazie sprawę odroczył

Blady strach padł wczoraj na macherów wyścigowych, w związku z wyznaczonym procesem sądowym o oszustwo wyścigowe, polegające na zdopingowaniu ogiera „Koncerta" i klaczy „La Sausse".

Na salę sądową przybyły tłumy publiczności.

Nic dziwnego, wszak tu chodzi o pierwszy proces w Warszawie o skandale dziejące się na wyścigach.

Oskarżeni, w liczbie 9 osób, zasiedli przed sądem z ponuremi minami.

Główny macher, właściciel stajni, Rakower, liczący zaledwie 28 lat, jest z zawodu administratorem domów. Drugi zkolei, Juljusz Ukraińczyk, podaje się znów za dziennikarza i współpracownika pisma „Współczesny pan", które podobno propaguje bardzo „współczesne" gusty flirtów męskich...

Trener Gruda nie umie ani czytać, ani pisać. Wystarczają mu jedynie rachunki. Pada więc ofiarą tej nieumiejętności, która wytworzyła w nim chciwość do pieniędzy.

Podgórski, urodzony i wychowany w Ameryce, był już karany za oszustwo na pół roku więzienia. Z jego powodu sprawa musiała ulec odroczeniu, gdyż jako nieposiadającemu stałego adresu i poszukiwanemu przez policję, sąd nie mógł doręczyć aktu oskarżenia.

Prokurator Świerszcz, będący autorem aktu oskarżenia w tym arcyciekawym procesie, powołał biegłego, dr. farmakologji, Leyko, który ma się wypowiedzieć o zastrzykach heroiny danych rumakom wyścigowym.

Ze strony Towarzystwa Wyścigów, wniósł adwokat Jurkowski powództwo o 1 zł., uważając, że „oskarżeni swemi czynami wyrządzili krzywdę moralną i szkodę materjalną".

Gdy obrońca Ukraińczyka zażądał odroczenia sprawy, prokurator, a zwłaszcza powód cywilny, poparli skwapliwie ten wniosek. Na to jeden z obrońców podniósł protest, że Towarzystwu Wyścigów bardzo zależy, aby ten proces mogący odsłonić bardzo brzydkie kulisy afer i skandalów, dziejących się stale na torze wyścigowym, — nie był rozpatrywany teraz w jesiennym sezonie wyścigowym, gdyż mogłoby to spowodować niejedną kompromitację.

Na ten zarzut nie padła żadna odpowiedź...

Sąd sprawe odroczył.

Spodziewać się należy, że rozprawa w przyszłym terminie będzie miała przebieg bardzo rewelacyjny.

Zadawał się z ulicznicą

Teraz cierpi i żyje pod grozą ciągłych szantaży

Sąd Grodzki przy ul. Brukowej rozpatrywał niezwykłą sprawę prostytutki, oskarżonej o szantażowanie i grożenie zabójstwem, pewnemu solidnemu urzędnikowi miejskiemu.

Pan Marjan S. był niewolnikiem kieliszka i po pijanemu gotów był do rzeczy dziwnych. Wulgarna rozpustnica stawała się dla niego wówczas piękną dziewicą, z którą spędzał długie chwile. Padł więc ofiarą Zofji K., kobiety kontrolnej, w wieku 40 lat, wałęsającej się stale koło dworca Wileńskiego. Ją to, często w stanie zamroczenia pijackiego, brał urzędnik do swego mieszkania na całe noce.

Jakież było jego zdumienie, gdy w kilka miesięcy, przybyła Zofja K. z dzieckiem na ręku, oświadczając p. Marjanowi, że jest ojcem tego niemowlęcia i powinien łożyć alimenty.

Urzędnik zaprzeczył kategorycznie, lecz dla uniknięcia wielu przykrości, wręczył natarczywej kobiecie parę złotych.

Niemiłe wizyty zaczęły się powtarzać i p. Marjan nie mógł zdobyć się na silną wolę wyrzucenia natrętnicy, która postanowiła sobie żerować na zapomnieniu urzednika.

Kiedy jednak Zofja K. posunęła swą „zuchwałość" tak daleko, że zaczęła nachodzić urzędnika w biurze, a nawet zgłaszać się do mieszkania jego narzeczonej, urządzając publiczne awantury i krzycząc na całe gardło: „To twój syn, czego się wstydzisz? Daj mi pieniądze na chowanie naszego dziecka", — wtedy p. Marjan postanowił chwycić się energicznego środka i dać znać policji.

Otrzymał wówczas list z poczty, ułożony z wycinkami z gazet liter nagłówkowych, a zawierający groźby wypalenia oczu, pobicia, lub zabójstwa, o ile będzie nadal odmawiał płacenia pieniędzy.

Sprawa oparła się o sąd. Tam dopiero okazało się, że pan S. jest zupełnie młodym i przystojnym mężczyzną, o eleganckim wyglądzie, a oskarżona Zofja K., typową zaniedbaną ulicznicą chustkową, jakich pełno po bramach, w podejrzanych dzielnicach miasta.

Sąd musiał prowadzić sprawe przy drzwiach zamkniętych, aby nie kompromitować jeszcze bardziej urzędnika. Sprawa przyjęła inny obrót, niż się pan S. spodziewał. Jego prześladowczyni, Zofja K., została uniewinniona, gdyż nie można jej było udowodnić autorstwa listu z pogróżkami, który nie zawierał ani jednej litery pisanej ręcznie, a same pozlepiane wycinki drukowane.

Końca udręczeń p. Marjana jakoś nie widać, bo podobno rozzuchwalona wyrokiem, Zofia K. zamierza zkolei wytoczyć proces o alimenty. Takie bywają skutki zadawania się z prostytutkami.

Fatalny dopisek

Ten płaci, co staluje

(S. F). W kawiarni przy ul. Zamenhofa siedział p. Izydor Kałuszyn i dmuchał w stojącą przed nim szklankę apetycznej, białej kawy z kremem.

Połykał ślinkę i czekał aż kawa wystygnie, gdy nagle ujrzał przez szybę wystawy przechodzącego ulicą swego dłużnika.

Pan K. zerwał się z krzesła, żeby wybiec na chwilę, ale zerknąwszy na siedzące dokoła przy pustych stolikach towarzystwo, zawahał się.

A nuż mu ktoś z obecnych wypije kawę?.. Co robić? Zabrać ze sobą na ulicę nie można...

Ale od czego spryt?.. Pan Izdor wziął kartkę papieru, napisał na niej: „Ja tu naplułem", nakrył nią kawę i wybiegł na ulicę.

Po paru minutach wrócił. Spojrzał z zadowoleniem na pełną szklankę kawy, zdjął kartkę i... zbladł.

Na kartce pod jego napisem „Ja tu naplułem", widniał czyjś dopisek „Ja też".

Panu K. zrobiło się niedobrze.

— Kelner! — wrzasnął oburzony. — Zabrać tę spluwaczkę i dać mi inną kawę.

— Jaką spluwaczkę?

— W tę kawę jakiś łobuz naplul. Patrz pan, zostawił list. Tu ja napisałem, a tu on się dopisał.

— To pan sam też naplul?

— Ja to napisałem.

— Może on też tylko napisał?

— Może?... A ja mam spróbować, co? Analizę pójdę zrobić z językiem! Instytut badania pójde być! Dawaj pan inną kawę!

— Zapłać pan najpierw za tą!

— Ja do niej nie plułem!

— Nie płaci ten, co pluje, tylko ten, co staluje. Jak pan naplujesz na podłogę, to pan za nią zapłacisz? Nie! Gospodarz stalował, gospodarz zapłacił. Ten płaci, kto staluje.

— Tak pan chcesz? A jak ja napluję na ulicę, to kto zapłaci złotówkę? Ja!... Choć wcale ulicy nie stalowałem! Widzisz pan? Ten płaci, co pluje.

Kelner stracił cierpliwość.

— Płaci pan, czy nie?

Czerwony, jak burak, ze złości p. Kałuszyn wyjął 60 groszy, zapłacił i oświadczył:

— Więc pan mówisz, że płaci tylko ten, co staluje? Dobrze!

Podszedł do bufetu i napluł na leżącą na półmisku gęś.

— Masz pan! Ja zato nie płacę! Ja nie stalowałem. Ja tylko naplułem.

I ruszył do wyjścia. Ponieważ nie chciano go wypuścić, wynikła awantura, w trakcie której p. Kałuszyn tak się gorączkował, że policjant musiał spisać przeciw niemu protokół o zakłócenie spokoju publicznego. Zapłacił zato 20 zł. grzywny. Oddzielnie będzie sprawa o znieważoną gęś.

Odpowiedzi Redakcji

P. B. Aleksielczyk (Grodno): Kupony należy przesłać tam, gdzie się jest zarejestrowanym.

P. R. Szylc (Opole): Za słowa uznania dziękujemy. Obrona interesów świata pracy jest naszym celem. O artykuł o szewcach bardzo prosimy. Również opis Pańskiej niedoli chętnie przeczytamy i, jeśli to będzie w naszej mocy, pośpieszymy z radą. Ściskamy Panu wzajemnie dłoń.

P. St. Kowalski (Wilno): Za tekst ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada. Nie możemy gwarantować, że treść ogłoszenia odpowiada rzeczywistości. Ktoś ze znajomych Pańskich w Warszawie musi tę rzecz zbadać i dać Panu odpowiedź. My, niestety, w tem pośredniczyć nie możemy.

Wesoły Kącik

MATKA I CÓRKA



Miłość macierzyńska nie ma granic. Matka zawsze oddaje dziecku najlepsze kąski. Co lepsze, to dla dziecka. Co gorsze, to dla siebie. Dowody miłości macierzyńskiej spotyka się na każdym kroku.

A oto jeszcze jeden taki obrazek.

Poczekalnia kina. Siedzi wdowa pani Pykalska i jej córka, Anielcia.

Anielcia jest od paru lat panną na wydaniu. Jej mama też do wzięcia.

Obok matki siada młodzieniec o dość miłej powierzchowności.

— Jak tu duszno — wzdycha pani Pykalska.

— A tak. — Odzywa się młodzian. — Gorąco jak w Wenecji.

— Anielcia ożywia się.

— Mamo — szepcze. — On był w Wenecji... Jakiś zamożny człowiek... To coś dla mnie...

— Dla ciebie dziecko, dla ciebie — odpowiada szeptem pani Pykalska i głośno zwraca się do sąsiada. — To pan był w Wenecji? No i jak tam się panu podoba?

— Nie nadzwyczajnie. Lepiej było pod księżycem. Dużo lepiej.

— Coo?.. Pan był pod księżycem?

— A tak. Przed Wenecją.

Panie patrzą zdumione.

— Mamo! — szepcze Anielcia. — To jakiś warjat... Odsuńmy się.

— Poco się zaraz odsuwać?.. Może to coś dla mnie będzie. Warjata też sobie można wyleczyć... Zobaczę tylko, czy bardzo z nim źle...

I pani Pykalska znów się zwraca do sąsiada.

— Długo pan był pod księżycem?

— Przeszło rok.

— A czem pan tam dojechał?

— Tramwajem. 24 dojeżdża.

Panna Anielcia ciągnie matkę za rękaw.

— Niech mama da spokój! Zupełny warjat!

— Nie szkodzi... Wyleczę go sobie... Podoba mi się nawet...

I pani Pykalska dalej zabiera się do badania.

— A kina tam są?

— Gdzie?

— No pod księżycem?

Młodzieniec spogląda zdziwiony.

— Co pani szanowna wygaduje Gdzie w knajpie kina? „Pod księżycem" to knajpa na Grochowskiej. Rok tam byłem za kelnera. A teraz jestem w „Wenecji" na Marszałkowskiej.

Panna Anielcia otwiera szeroko usta ze zdumienia.

— Mamo! — Szepcze. — To nie warjat... To coś dla mnie... Niech mnie mama puści na swoje miejsce.

— Dobrze, dziecko, dobrze — wzdycha ciężko pani Pykalska.

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

15 lipca.

Całe szczęście, że to lato, że o mieszkania trochę łatwiej. I tak nachodziłam się, że nóg nie czuję! Znalazłam taką klitkę aż na Wolskiej. Sprzedałam prawie wszystkie rzeczy, bo komorne chcieli zgóry. Mieszkanie nie jest samodzielne, ze wspólną kuchnią, a mieszka w niej właścicielka. My we troje będziemy mieszkali w pokoju. Ledwie utargowałam pokój na 40 złotych.

Już się jakoś urządziłyśmy. Tu będziemy czekali ze swym syneczkiem na Jerzego, na tatusia.

Przyjedzie twój tatuś, synku, przyjedzie. Nie zapomni o twej matce, ani o tobie, moja biedna kruszynko!

Położyłam już spać Lusinka. Kolasińska też już śpi i pogwizduje sobie przez nos. Tylko nasza gospodyni kręci się czegoś w kuchni. Może szykuje do prania, bo z prania się utrzymuje.

Starsza już kobieta, ale zdaje się porządna. Dość uczciwie jej z oczu patrzy. Nazywa się Katarzyna Zwalińska. Mówi, że jest wdowa bezdzietna.

Niech jej Pan Bóg da zdrowie, że wreszcie zgodziła się nas wziąć na mieszkanie, bo już straciłam siły od szukania mieszkania.

Dałam dozorcy na Dobrej parę złotych, żeby zaraz przyniósł mi list, jeśli jaki nadejdzie. Przecież Jerzy na pewno napisze, jak tylko będzie mógł. O, wtedy napiszemy mu, że czekamy na niego oboje, Lusinek i ja, że go bardzo kochamy i bardzo tęsknimy za nim!

Będziemy czekali długo i cierpliwie, byle nam wrócił zdrów i taki kochany, jak zawsze!

2 sierpnia.

Ma cierpliwość ten Wacław! I tu mnie odnalazł! Przyszedł tu rano.

Sprzątałam w pokoju. Kolasińska poszła na miasto ze Zwalińską kupić co na obiad, a tu ktoś puka. Prędzejbym się śmierci spodziewała, niż gościa. Pomyślałam, że to może dozorca z Dobrej, otwieram, patrzę, a tu.. Wacław!

— Och, jak to dobrze, że panią widzę! — woła i pcha się bez pytania do mieszkania.

Byłam nawet jeszcze nieubrana, w szlafroczku, nie chciałam go wpuścić. Ale nic nie pytał, tylko wszedł.

— Niechże pani pozwoli zobaczyć małego Jerzyka. Pewnie jest z panią, prawda? To takie piękne dziecko!

A, jak chce zobaczyć Lusinka, niech sobie zobaczy — myślę sobie. Wpuściłam go do pokoju.

Zobaczyłam wtedy, że trzyma wielką paczkę w ręku.

— To dla pani synka! — powiedział i rozpakował zaraz.

Nakupił mu różności. Zabawek, biszkoptów, czekolady!

Nie chciałam tego wziąć:

— Poco pan tyle nakupił?! Ja od pana nic nie chcę wziąć! Między nami skończyło się wszystko!

— Ja nie przyniosłem tego dla pani, tylko dla synka. Czy mnie nie wolno kochać tego miłego maleństwa, ani jego matki? Na to pani nic nie poradzi. Nie można nikomu zabronić kochać.

Pogłaskał po główce Lusinka, pocałował go w buzię, poustawiał naokoło niego zabawki, dał mu w rączkę biszkopt.

Przyglądałam mu się i pomyślałam sobie:

— To jednak jest dobry człowiek. Zły człowiek dzieci nie lubi i dzieci jego nie lubią.

Odszedł od Lusinka i podszedł do mnie.

— Pani Tolu, Tolu najdroższa!... Pozwól mi tak mówić, jak dawniej. Przecież łączyła nas wzajemna miłość. Może ty mnie tak nie kochałaś, ale przecież miałaś dla mnie choć odrobinkę sympatji, jeśli zgodziłaś się na przyjęcie mojej miłości... Wysłuchaj mnie! Wiem wszystko o tobie! Wszystko! Zdołałem poznać pana Skomorowskiego. Nie upieraj się, kochana! To złudzenie, które musi prysnąć! Ten zrujnowany magnat musi ratować majątek rodowy i swój ród! Nie [illegible] czoła przed [illegible] miłością. Przytem... Miej odwagę tego wysłuchać! Jego syn znajduje się ciągle jeszcze w stanie bardzo groźnym. Kuracja potrwa może rok, może więcej! Cięcie nożem uszkodziło jakieś nerwy i leży bez ruchu, jak sparaliżowany!

— Nieprawda! — krzyknęłam przerażona.

— Tolu kochana! Zbyt cię kocham, bym ośmielił się ciebie okłamywać i sprawiać ci ból.

— Pan zna jego adres?

— Nie, adresu nie znam. Podobno znajduje się w jakiejś lecznicy w Austrji, czy w Szwajcarji. Ojciec jego nie powiedział mi adresu, a mnie nie wypadało się dopytywać... Mówmy więc o tobie! Co zamierzasz?

— Będę czekała na Jerzego!

— Czy zastanowiłaś się nad tem dobrze? Musisz przecież z czegoś żyć! Musisz dać jeść swemu dziecku! Czy zdołałabyś znieść wołanie dziecka głodnego o kroplę mleka? Skąd weźmiesz pieniędzy na utrzymanie?

— Zapracuję.

— Oho, łatwo się mówi: zapracuję! To nie dawne czasy, kiedy wszędzie było pracy wbród, a rąk do pracy niewiele. Teraz rąk do pracy jest wbród, ale o pracę jest coraz trudniej. Będziesz się ustawicznie narażała na wyzysk ludzi bez czci i sumienia. Taka piękna kobieta, jak ty, na każdym kroku będzie się spotykała z nieuczciwemi propozycjami. Czy myślisz, że ktokolwiek da ci pracę, o ile nie zgodzisz się być powolna wszelkim zachciankom brutalnych mężczyzn? Czy ty wiesz, co się dzieje po fabrykach? Po warsztatach, magazynach? Żadna dziewczyna nie może pracować spokojnie, bo ją ciągle prześladuje jak nie majster, to sam szef! A jeśli dziewczyna jest tak piękna, jak ty, to mężczyźni doprowadzą ją tylko do jednej możliwości zarobku, a mianowicie zarobku własnem ciałem! Przed tem chcę cię obronić! Mam do tego prawo, bo cię kocham! Bo okazywałaś mi sympatję.

— Niech pan przestanie! Do dziś dnia nie mogę sobie darować, że nie dochowałam wierności swemu Jerzemu, ojcu mego dzieciątka. Teraz miałabym powtórzyć swój grzech? Nie śmiałabym spojrzeć w oczy swemu ukochanemu! Nie, nie! Nie skusi mnie pan! Wolę cierpieć głód, wolę znosić nędzę, a zostanę uczciwą kobietą! Na lekki chleb gadzą się tylko te, które same tego chcą!

— Jesteś za mało jeszcze doświadczona! Nie znasz jeszcze życia!

— Byłam już w łapach bandytów, a zostałam uczciwa!

— Tolu, nie doprowadzaj mnie do rozpaczy odmową!

Nagle głos mu się tak zmienił, że spojrzałam na niego zdziwiona.

Zbliżył się do mnie, nachylił się, ręce mu drżały.

Oho, znałam go już takim! Wiedziałam, co to znaczy.

Ale zanim zdążyłam mu co odpowiedzieć, złapał mnie wpół i pocałował w szyję. Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— O, chyba już bardzo niedługo pan je dostanie. Może pan być zupełnie spokojny, drogi panie Kolczak. Obiecuję to panu... — rzekła Lusia.

— He, he, he... Przysłowie takie jest: „Obiecanki... he, he... cacanki, a głupiemu... he... he... radość... he, he, he..."

— Ale moim obietnicom pan może ufać Zresztą, nie chodzi tu przecież o tak wielką sumę.

— To zależy, paniusieńko. Dla miljonera, to grosze, a dla nas z panią to miljony...

— Trudno, dziś nie mogę... Ale już za parę dni...

— Za parę dni będzie to samo. Poza tem...

— Co takiego? — zatrwożyła się Lusia...

— Jakby to pani powiedzieć?... Gdyby to było dziecko ślubne, możnaby ostatecznie poczekać... jak to było, naprzykład, z panną Genią... ale pani córeczka jest, można powiedzieć, nieślubna... więc sprawa jest dość kłopotliwa... Powiedzmy, że pani się znudzi płacić i zostawi nam dzieciaka na karku... Potem: szukaj wiatru w polu... Bo jak ślubne dziecko, to można iść do tego lub owego z rodziny, niech płaci... A do takiej, kto się przyzna? Nikt... Słowem, że w razie czego możemy zostać na lodzie z dzieciakiem i co wtedy poczniemy?

W Lusi kipiał coraz większy gniew. Przecież była... Jusiewiczówna, z rodu dumnych, upartych a porywczych. Aż ją podrywało na samą myśl, że taki Kolczak dręczy ją z zimnem okrucieństwem o marne parę groszy już od kwadransa...

Burzyła się przeciw temu cała...

Ostatecznie przecież cierpiała najzupełniej niesprawiedliwie. Czyjś krok niewłaściwy skrupiał się na niej. Dlatego, że Kotwicz ją zniewolił — ona cierpi, że Piotr jest raptus — ona cierpi, że ją przypadkowo spotkał, nagadał impertynencji i potem napisał brutalny list, wskutek czego dwukrotnie się spóźniła i straciła posadę — ona cierpi!

— Ha, trudno! — powiedziała sobie.

I całkowicie zmienionym głosem rzekła nagle:

— Słucham pana, niech pan mówi dalej... Proszę się wcale nie krępować... śmiało, odważnie...

— Proszę bardzo. Sprawa jest jasna: jeżeli w ciągu dwóch dni nie dostanę pieniędzy, odnoszę dzieciaka. Niech pani sobie z nim robi, co chce...

— Jak pan uważa... — odparła ozięble.

— Będzie nam bardzo przykro — bełkotał Kolczak, — bo już się do tej sierotki przywiązaliśmy. Kochana dziecina, ale, sama pani rozumie, nie możemy do niej dokładać. Pani wie, ile się należy?

— Dokładnie.

—Więc będę tu pojutrze. Nie zapomni pani?

— Niech pan będzie spokojny. Dowidzenia panu.

Gdy Geńka wróciła, zapytała zniecierpliwiona:

— I cóż?

— Nic — odparła Lusia z zimnym spokojem.

— Posada?

— Zajęta.

— To rozpacz!..

— Bynajmniej. Będę miała inną.

— Gdzie?

— Powiem ci jutro.

— Czegóż to się nagle bawisz ze mną w tajemnicę?

— Chcę ci zrobić niespodziankę.

— A czy to nie Kolczak był dziś u ciebie? Bo dozorca coś mówił...

— Owszem, był.

— Co chciał? Pieniędzy?

— A cóżby?

— Boi się, że mu nie zapłacisz? Groził ci?

— Niebardzo. Poczeka jeszcze parę dni.

Ale Geńkę nie tak łatwo było „zbujać". Wzięła Lusię za rękę i rzekła:

— Ukrywasz coś przede mną. Jesteś zdenerwowana. To widać odrazu. Nie dam sobie oczu zamydlić. I... muszę ci powiedzieć: nie umiesz kłamać, nie umiesz udawać. Na to trzeba wprawy. Może zczasem jej nabierzesz. Narazie fuszerujesz. A teraz powiedz, ale szczerze: co ci jest?

— Nic. Poprostu mam już tego wszystkiego dość.

— Czego?

— Tej bieganiny od biura do biura, posyłania od Annasza do Kajfasza, „rozbierających" spojrzeń panów szefów. Gdy tak na mnie spoglądają, czuję się, jak naga, i myślę tylko o tem, żeby się czemś okryć, jak gdybym doprawdy była rozebrana. Spojrzenia te palą mnie i dręczą. A gdy nawet będę miała posadę, to co z tego? Czy z niej wyżyję? Czy wychowam dziecko? Owszem, gdybym wiedziała, że to się uda, harowałabym dniami i nocami, nie szczędząc rąk, nóg, oczu, ale... przedewszystkiem nie mam żadnego fachu, a po drugie: czy zdołam nędzną płacą opędzić wydatki? Zostałabym chętnie kucharką, pokojówką, wreszcie choćby „do wszystkiego", bo przecież żadna praca nie hańbi, ale czy dam radę? I czy to mi wystarczy na dziecko? Słowem, nie wiem już, co mam począć...

— Poczekać jeszcze trochę. Nie niecierpliwić się przedwcześnie.

— Łatwo ci to powiedzieć! A jeżeli doprawdy Kolczak odniesie mi dziecko? Co wtedy pocznę? Dziecinka w ciągu tygodnia zamrze mi z głodu.

— Jeżeli tak stawiasz sprawę, to doprawdy nie wiem... Teraz ja ciebie się muszę zapytać: cóż więc zamierzasz?...

— Mam znajomego... bardzo dla mnie życzliwego... Pożyczy mi tyle, ile będzie trzeba . a potem...

— Co potem?

— Jeszcze zobaczę... Poradzę się ciebie... Ale najpierw muszę od niego wziąć te parę groszy... Trochę się tem krępuję, ale co mam robić? Mam nóż na gardle.

— Któż to taki?

— Franciszek Dereński.

Geńka spochmurniała. Trzymała zawsze stronę... [illegible]...

Zapytała zwolna:

— Kocha cię?

— Niewykluczone.

— A ty jego?

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma

Zycie byłoby hańbą

Stojący na straży honoru i uczciwości męskiej „Cerber" nadsyła nam kilka słów odpowiedzi dla „Jednej z wielu", która zabrała głos w sprawie „Strapionego" i nie szczędziła rodowi męskiemu gorzkich słów potępienia. Oto ta odpowiedź:

„Niema w życiu nic gorszego, niż zgryźliwość i mentorstwo, wypływające z płytkiego, powierzchownego i niezawsze bezstronnego sądu. Z oceny ludzi najmniej miarodajnych, niedoświadczonych, uzurpujących sobie rolę i tytuł „filozofa w spódnicy", filozofa, dla którego sprawdzianem istnienia pewnych zasadniczych objawów życia duchowego mężczyzn i ich charakteru jest „ścisła obserwacja" kilkunastu wiejskich, zapewne, donżuanów o chamskich, ordynarnych manierach barbarzyńców.

Nie mam bynajmniej zamiaru zdławić „Jednej z wielu", ani sprawić jej najmniejszej przykrości. Celem moim jest raczej przekonać innych, że rzeczywistość nie jest taka nieubłagana, taka „kościotrupia", jak ją sobie przedstawia „Jedna z wielu".

Spróbujmy jednak przez chwilę spojrzeć na świat przez szkła tego zgorzkniałego 19-letniego dziewczęcia, którego pokarmem duchowym była... Mniszkówna i film. Cóżbyśmy ujrzeli? Z jednej strony: brud, hańbę, zgniłą stęchłą rozpustę i podłość, reprezentowane „godnie" przez opiwanych, obłudnych i tchórzliwych mężczyzn - hipokrytów, z drugiej zaś: jakiś nieszczęsny, ciemiężony świat „zużytych" i wyrzuconych na bruk kobiet. Stos zbezczeszczonych i bezużytecznych niedopałków papierosów. Każdy mężczyzna w tym urojonym świecie — to przedstawiciel zwierzęcych zmysłowych instynktów, czyhający na kobietę, by oślizgłemi mackami opleść jej istność, wyssać jej wdzięk, urok i młodość, wykraść jej czar, zbrukać ciepło jej ciała, zdusić, zdławić, zdobyć i wyrzucić poza nawias swych zainteresowań. Takim ma być każdy mężczyzna. A więc w takim razie, bądźmy konsekwentni, również — ojciec, brat i syn „Jednej z wielu". Czyli że życie byłoby przekleństwem, hańbą, błotem... Byłoby zaprzeczeniem bytu dobra... Byłoby królestwem zła...

Lecz to wszystko, fałsz, wszystko nieprawda! Takich potępieńców i zmysłowych samolubów jest garstka zaledwie. Ci straceńcy — to ułamek społeczności ludzkiej. To grupa, która sama odgrodziła się od nas chińskim murem podłości i zbrodniczości swych czynów. Ci ludzie — to nie my. Ci ludzie są nam obcy, dalecy. Ale nawet tej grupie, reprezentowanej przez niektórych mężczyzn, nie można tak bezkrytycznie i wyłącznie przypisywać winy upadku kobiety i stoczenia się jej do rynsztoku. Winni są tu owszem, i mężczyźni, ale nietylko oni. Bezstronność nam mówi, że przyczyn zła należy szukać przedewszystkiem w nędzy materjalnej i nieodpartej chęci użycia. Kontrast między zbytkiem a skromnem bytowaniem ubogich popycha najczęściej mniej odporne kobiety do nierządu. Nie jest tu winien mężczyzna, lecz brak charakteru, pokusa łatwego pieniądza, pokusa zabłyśnięcia i użycia. Ucieczka z domu, z suteren, z poddasza, od wilgoci, głodu i chłodu do pieniędzy, do błyskotek, szynków, świateł i mamideł. Pogoń za złotym cielcem...

Bezsprzecznie w wielu wypadkach powodem bywa również mężczyzna. Ale mężczyzna — łajdak. Z naszego punktu widzenia — wykolejeniec, jednostka, której obce są uczucia dobre, dodatnie. Ale tych wykolejeńców, tych przestępców, wrogów społeczeństwa jest znikoma ilość w porównaniu z całą ludzkością. Wierzymy w to! Musimy w to wierzyć! Bo wiara — to potężny czynnik budujący. Musimy wierzyć poto chociażby, by zdobyć takie twierdze, gdzie króluje zwątpienie, niechęć do życia i zgorzkniałość ku ludziom. By zdobyć młode serca takich, jak ta 19-letnia „Jedna z wielu", która w wiośnie swego życia krzyczy wielkim głosem: „Gardzę mężczyznami i potępiam ród męski!"

Zdobycie takich zgorzkniałych serc — to niełatwa praca. To topienie bryły lodu ciepłym promieniem wiary. To rozbijanie stęchłego muru samemi tylko uderzeniami serca. Chodzi o dostanie się do zaułków serca zgorzkniałego, do którego nikt jeszcze lub mało kto dotarł i wielkiem a gorącem słowem utorować drogę ku duszy na śmierć umęczonej, znękanej i żywiącej się zgryzotą. Niech usta nasze nie gardzą i nie potępiają. Niech oczy nasze nie widzą złego. Niech patrzą raczej sercem na wszystko, co zapomniane i zdeptane stopą życia.

Bronią naszą niech będzie dobroć i uśmiech. Nim właśnie złoćmy każde słowo nasze, miejmy go na ustach i w oczach, w nocy i we dnie i o każdej godzinie. Wiatr bowiem chłodzi czoło, woda gasi pragnienie, chleb koi głód, balsam goi rany, a uśmiech, jeden uśmiech może uczynić wszystko razem, jeżeli jest z serca zrodzony i z miłością oddany — jest wtedy, jak wiatr i jak woda i jak chleb i jak cudowne balsamy.

Dzielmy się zatem z ludźmi tylko chlebem i radością, ale nigdy, nigdy, czarną krepą smutku i zgorzkniałą niechęcią ku wszystkiemu".

Niedola emigranta polskiego we Francji

Sytuacja wychodźctwa polskiego we Francji jest coraz cięższą, coraz silniejsze skutki kryzysu, wrogie i wyzyskujące społeczeństwo francuskie, wytwarzające dokoła cudzoziemskich robotników atmosferę osamotnienia, usiłują strącić ich na samo dno nędzy.

Robotnik polski był sprowadzony do Francji i używany do ciężkich robót, zwłaszcza w górnictwie i na roli.

Prowadzona była specjalna akcja, mająca na celu uzyskanie polskich rąk roboczych. Dzieje odbudowy zniszczonej wojną Francji są nierozłącznie związane z imieniem robotnika polskiego. Dziś nadszedł kryzys, odbija się on na wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Olbrzymia ilość zasłużonych przy odbudowie kraju robotników polskich została bez pracy. Francja zapomniała teraz, co im zawdzięcza. Rozpoczęły się szykany. Szykanom tym podlegają nietylko bezrobotni robotnicy polscy, ale i posiadający pracę. Wyszukuje się różnych pretekstów, mających na celu pozbawienie pracy i wszelkich nabytych uprawnień do zasiłków. Z różnych nieistotnych powodów, nie usiłując nawet nadać im pozoru słuszności odbiera się ludziom środki do życia, zmuszając do wyjazdu poza granice Francji na własny koszt wbrew istniejącym przepisom.

Akcję tego rodzaju popierają nietylko rekiny przemysłowe z Coty'm na czele, którego organ „L'Ami du Peuple" występuje coraz agresywniej, lecz nawet i świat pracy.

Zaznaczyć należy, że usiłowanie ochrony robotników polskich na drodze konwencji są udaremnione, gdyż o ratyfikowaniu tych umów zwykle senat francuski zapomina.

Przyczyny ograniczonego potomstwa w Polsce

Ankieta o stanie rozrodczości w Polsce, przeprowadzona przez „Instytut badania zagadnień ludnościowych", wykazała, że przyczyny, jakie wpływają na ograniczenie potomstwa nie są zupełnie jednakowe w różnych warstwach społecznych, choć podobne.

U ludności zamożniejszej najczęściej spotykają się takie względy, jak niechęć do obniżenia stopy życiowej, skromne zarobki, niepewność jutra, brak odpowiedniego mieszkania, obawa kłopotów, związanych z wychowaniem potomstwa, troska o należyte wychowanie dzieci, a później o zapewnienie im odpowiedniego stanowiska w życiu, obawa przed okresem porodowym, zły stan zdrowia matki, praca zawodowa matki, złe współżycie małżeńskie etc.

W warstwach niezamożnych występują albo wyłącznie, albo dominują braki materjalne, brak środków do wyżywienia już istniejącej rodziny. Rzadziej spotyka się obawę przed rozdrobnieniem gospodarstwa wśród gospodarzy wiejskich, pracę zawodową matki, jako robotnicy fabrycznej, chorobę męża, rzadziej żony, brak mieszkania etc.

Naturalnie, podział na te dwie grupy jest sztuczny, gdyż między unikaniem kłopotów, związanych z wychowaniem dzieci — u góry i biedą potęgowaną przez każde nowe dziecko — u dołu, jest cała gama przejść. Faktycznie są to tylko różne stopnie tego samego zjawiska. Jedni i drudzy nie chcą mieć dzieci lub wiele dzieci, gdyż bez nich jest im łatwiej w życiu i wygodniej.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zakochany Urwis"

tak nam opisuje swoje zmartwienie:

„Mam lat 19, jestem ładna i cieszę się dużem powodzeniem u mężczyzn. Mam Janka i Franka, Genka i Henka, Zdziśka i Wiśka, Lolka i Tolka oraz jeszcze wielu innych. W ich gronie czuję się piramidalnie, pysznie, lecz nie kocham żadnego z nich. Gdy mi „zalewają" o miłości, drwię z nich, nazywając wszystko bujdą na resorach. Mówiłam zawsze, że miłość nie jest dla mnie. Byłam niezdobytą twierdzą. Wróżono mi, że skapituluję i... rzeczywiście skapitulowałam.

Kapitulacja ta nastąpiła w pewien przecudny dzień lipcowy. W dniu tym mianowicie poznałam pewnego chłopca i... zdaje się, że wtedy właśnie straciłam rezon, tupet i werwę. Skapitulowałam przed miłością, bo z tem uczuciem nikt walczyć nie zdoła. Fred także zwrócił na mnie uwagę. Skutek wycieczki — urocza randka, na którą po raz pierwszy w życiu poszłam z biciem serca.

Fred był interesującym chłopakiem, [illegible] tak cudnie mówić, że [illegible] byłoby się go bez końca, umiał być kiciątkiem miłaśkiem, a także przekornym djablikiem. Co najważniejsze zaś — nigdy nie wychodził z ram dobrego tonu. Jednem słowem, z nim dopiero było naprawdę morowo.

Dla nadskakujących mi kolegów byłam jak pokrzywa. Na ich pytania, dlaczego nie bywam w świetlicy lub nie biorę udziału we wspólnych wycieczkach, rzucałam odpowiedź, że moja obecna pozycja socjalna nie pozwala mi z byle kim się kompromitować (w tym czasie dostałam posadę w jednem z biur). Ja zaś dalej spotykałam się z moim chłopakiem. Lecz, jak zwykle, szczęście długo nie trwa, więc i ta urocza idylla szybko się skończyła. Fred wyjechał na ćwiczenia do Łodzi. Korespondowaliśmy ze sobą pewien czas, aż wreszcie moje kiciątko nie odpowiedziało na mój list. Na tem kropka, koniec.

Od tej pory go nie widziałam. Narazie z głową dumnie wzniesioną gwizdałam na wszystko. Lecz gwizdać jest łatwo, ale przestać myśleć trudniej. Nie wiem, czemu przypisać jego milczenie, bo chociaż nigdy nie mówiliśmy o naszych uczuciach, wiem, że zupełnie obojętna mu nie byłam. Tu przecież na jego miejsce mogłabym mieć mnóstwo innych mężczyzn, którzy hołdują mi nie wiem czemu, bo przecież wcale nie jestem piękna, lecz tylko ładna. Ale ja ich nie chcę, chcę tylko mego chłopaka.

Nieoceniony Redaktorze, Radco i Pocieszycielu zbolałych dusz, do Ciebie się zwracam w tej strasznej potrzebie sercowej z prośbą o radę, co mam czynić. Czy mam stracić wszelką nadzieję ujrzenia go jeszcze kiedykolwiek? Ja nie wiem, co mi jest. To po raz pierwszy, zapewniam Cię, Redaktorze, urwis tak bardzo tęskni. Ja przecież nie wierzyłam w miłość, a teraz nawet spać już nie mogę, myślę wiecznie o nim, mam w uszach cudną muzykę jego głosu i już zupełnie sama nie wiem, co się ze mną dzieje. To chyba za karę, że dla tych wszystkich do tej pory byłam bez serca.

Błagam Cię, Redaktorze, uczyń zadość mej prośbie. Wierzę, że mój chłopak to przeczyta, bo któżby nie czytał Twego najmilszego z pism. A gdy przeczyta wróci do stęsknionej S."

I ja tak myślę, więc list Pani skwapliwie drukuję, radząc nie ustawać w swych dążeniach. Może, że wszystko jest oparte na nieporozumieniu. Może listu mu nie doręczono, i on właśnie, myśląc, że nie otrzymał odpowiedzi, tak samo rozpacza? W każdym razie starać się koniecznie jakoś z nim porzumieć, aby wyjaśnić przyczynę tak przykrego w skutkach zerwania korespondencji.

P. Stach z Mokotowa

zwraca się do nas z prośbą o pomoc w sprawie, którą tak nam wyłuszcza.

„Wybrałem się do Łazienek w celu zrobienia studjum malarskiego pałacyku na tle stawu w otoczeniu drzew. Muszę nadmienić, że jestem uczniem jednej ze szkół malarskich w Warszawie. Malowałem z zapałem, nie zwracając uwagi na liczne rzesze ciekawych, aż nagle poczułem na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciłem głowę i... zarumieniłem się, jak sztubak, złapany na gorącym uczynku.

Za mną stała pensjonarka, przypuszczalnie już z ć[illegible]iej klasy, w towarzystwie koleżanki, obserwująca z zaciekawieniem moje studjum. Nie mogłem dalej malować. Nie wiem, dlaczego. Denerwowało mnie to wielce, to też odwróciłem głowę i zapytałem ze złośliwym uśmiechem. „Czy pani chce mi pomóc?" — „Niestety, nie posiadam zdolności malarskich, nie mogę przeto pomóc panu... Przyglądam się tylko". — odpowiedziała nieznajoma bez cienia złośliwości.

Chciałem dalej malować, lecz szło mi bardzo opornie. Straciłem swobodę ruchu w rękach, źle dobierałem barwy, musiałem jednak coś robić, aby ukryć moje zmieszanie. Chciałem koniecznie pozbyć się tego, jak mi się zdawało, „głupiego" uczucia. Ze złością prawie spojrzałem na tę, która była sprawczynią mojego zdenerwowania, lecz spotykając się z jej wzrokiem, zmieszałem się jeszcze bardziej. Spojrzenie jej miało w sobie coś, co trudno określić właściwem mianem. Tak patrzą artyści, którzy widzą inaczej i więcej, niż inni ludzie.

Pensjonarki stały jeszcze chwilę, poczem oddaliły się, ja zaś siedziałem nadal, jak urzeczony. Och, tak żałowałem teraz mego postępku, mej głupiej złośliwości! Powinienem był odrazu przeprosić je za moje zachowanie się, lecz spostrzegłem się zbyt późno. Siedziałem tak jeszcze półtorej godziny w nadziei, że nieznajoma z koleżanką wracać będą tą samą drogą. Niestety, łudziłem się daremnie.

Otóż chciałbym tę nieznajomą osobiście przeprosić i podarować jej (za jej zgodą) to studjum Łazieniek, byleby tylko nie miała do mnie urazy i nie myślała, że młodzi adepci sztuki są impertynentami. Byłbym Redaktorowi nieskończenie wdzięczny, gdyby zechciał mój list wydrukować, bo nie mam innego sposobu prosić nieznajomą o przebaczenie".

Zawsze chętnie popieramy takie szlachetne dążenia, zwłaszcza, gdy widzimy serdeczną skruchę. Dlatego list drukujemy i życzymy powodzenia.

Żle się dzieje na kolei!

(W.) Kolej daje poważny deficyt. Liczba pasażerów, korzystających z usług kolei, spada nieustannie. Wagony przebiegają swe szlaki prawie puste. Czy nie chcemy podróżować, że kolei brak pasażerów? Chcemy! Chcemy, tylko, że bilety są za drogie!

Polityka taryfowa naszego kolejnictwa jest wadliwa. Wiele się robi dla dostosowania taryfy towarowej do potrzeb gospodarczych, a nic, lub prawie nic, by taryfę osobową nagiąć do możliwości pa'tniczych tych, co chcą z kolei korzystać.

Nasze władze kolejowe zapomniały o zdrowej zasadzie kupieckiej: Wielki obrót — mały zysk! To, co mogłoby z łatwością zapłacić 10-ciu pasażerów — nie może zapłacić jeden. Kolej jest środkiem lokomocji masowej i tutaj wielki obrót jest gwarancją pomyślności.

Potwierdziły to dowodnie tanie pociągi rozrywkowo turystyczne, które cieszyły się olbrzymiem powodzeniem. Z nauki tej trzeba wyciągnąć praktyczne wnioski. Nacisk sfer przemysłowych buduje dogodne taryfy towarowe, niechże nakaz rozsądku tworzy przystępne taryfy osobowe!

Jest to pieśń przyszłości, a tymczasem dowiadujemy się o dalszych samobójczych zamiarach kolei. Podobno mają być zniesione ulgi dla turystów. Czy kolej chce wozić tylko posłów? Czy chce stracić swych ostatnich pasażerów?

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,30 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Polskie gwiazdy rewji i teatru. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka z płyt. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Utwory fortepianowe. 16,10 „Piastowa gołąbka w sępiem gnieździe". 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16,55 Mało znane utwory symfoniczne 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 „Świat wiecznych ciemności". 18,20 Piosenki w wykonaniu chóru Dana. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Teatr wyobraźni" 19,45 Dziennik wieczorny. 20,00 Piosenki przy gitarze. 20,45 „Od cesarskiej kolebki do szafotu". 21,00 Transmisja z Poznania. 21,20 Recital fortepianowy Jakóba Gimpla. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,10 Odczyt w języku esperanckim p. t. „Toruń i Kopernik". 22,30 Muzyka taneczna z kaw. „Adria". 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

PIOSENKA I GITARA W RADIO

Dn. 25.X. o godz. 20,00 przypomni się radjosłuchaczom popularny piosenkarz, Marjan Rentgen, z repertuarem zapomnianych piosenek. W audycji weźmie udział, poza tem, Franciszek Witkowski i Tadeusz Jeselson, którzy wykonają szereg duetów saxofonowych.

Na froncie walk o dach nad głową

Wizyta w Stowarzyszeniu lokatorów i sublokatorów

Stoimy już u progu zimy. Jeszcze parę tygodni, może już za kilka dni obejmą swe panowanie — śnieg, zawierucha, mróz...

Nieubłagani wrogowie nędzarzy, a najwięksi — bezdomnych, gnieżdżących się przeważnie na krańcach miasta. Są to przeważnie ofiary wyroków eksmisyjnych, których liczba wzrasta ostatnio z dnia na dzień wskutek bezrobocia i spadku zarobków klasy pracującej.

X

Eksmisje przybrały ostatnio tak masowy charakter, że państwo musiało wkroczyć w te sprawy. Ukazały się dekrety o wstrzymaniu eksmisyj w stosunku do bezrobotnych, o zniesieniu eksmisyj w porze zimowej.

Trzeba jednak pamiętać, że o wszystkie te ulgi należy się starać na drodze sądowej. Pomocy prawnej w tych sprawach udziela poszkodowanym, czy zagrożonym utratą mieszkania Stow. Lokatorów i Sublokatorów Warszawy (Królewska 49).

Składamy więc wizytę Stowarzyszeniu, aby posłuchać, jakie kłopoty, bolączki, skargi mają lokatorzy stolicy.

X

Pierwszy pokój: poczekalnia i sekretarjat, gdzie odbywają się zapisy na członków Stowarzyszenia. Półroczna składka 2 złote i wizyta u adwokata 1,25 i za tę sumę lokator w ciągu pół roku może otrzymywać porady prawne we wszystkich sprawach, dotyczących walki o dach nad głową.

Klientela przeważnie uboga, skromnie odziana. Każdy otrzymuje kartkę z numerkiem i oczekuje swej kolejki. W rękach jakieś papiery — podania, wezwania, zaświadczenia.

Przechodzimy zkolei do drugiego pokoju, gdzie urzęduje adwokat i gdzie często przebywa prezes Stowarzyszenia, służąc zawsze radą, słowem pociechy, poparciem licznym petentom.

Podsłuchujemy niedyskretnie rozmów klientów z adwokatem.

Dziś już „zwykłe", „codzienne", a także tragiczne losy licznych rodzin lokatorskich:

— Straciłem pracę, nie było czem płacić, wyrok eksmisji, dziś, jutro mają wyrzucić z mieszkania...

— Choroba zjadła wszystkie zarobki, zalegam od szeregu miesięcy z komornem, chcę ratować dom, dla dzieci, dla rodziny...

Kierownik wydz. prawnego p. Koerner przegląda papiery, sprawdza, wertuje. Jak poradzić?

Pisze się na miejscu podanie do sądu, lokator ma wystarać się o dowód, że jest bezrobotnym, list do gospodarza, apelacja, prośba o odroczenie eksmisji na miesiąc, dwa, do wiosny.

Niezawsze jednak — niestety — można pomóc klientowi. Sucha litera prawa nie może wnikać w każdą tragedję, wypadek, zbieg okoliczności.

— Starajcie się ugodzić z gospodarzem, może przyjmie zaległość na raty, może część długu?

Pochmurna twarz nabiera tragicznego wyrazu — strachu, bólu.

— A jak się nie zgodzi? Gdzie ja pójdę? Pod płot?

X

Po chwili miejsce jego zajmuje kto inny. Tym razem lokator skarży. W mieszkaniu wilgoć, podłoga przegniła, sufit zalewa. Gospodarza to nic nie obchodzi, czy można go zmusić do przeprowadzenia remontu? Można. Znowu pod maszynę wędruje podanie.

I znów, jak w kalejdoskopie, przewijają się nowe sprawy, nowe kłopoty. Idą skargi, podania, listy.

X

Nawiązujemy rozmowę z prezesem, p. Zachczyńskim. Dowiadujemy się przedewszystkiem, że praca Stowarzyszenia nie ogranicza się do spraw pomocy prawnej ale prowadzona jest również akcja obronna interesów lokatorskich u władz ustawodawczych, rządowych i samorządowych. Ostatnio skutkiem starań delegacji Stowarzyszenie w Min. Sprawiedliwości ukazała się nowela do Ustawy o Ochr. Lokat., normująca sprawę apelacji w wyrokach eksmisyjnych do 100 zł. — o czem niedawno pisaliśmy. Dalej prowadzone są starania o przeprowadzenie drogą ustawy prawa spłaty zaległego komornego na raty i in.

X

Praca trwa nieprzerwanie, dzień po dniu, Stowarzyszenie nie ustaje w swej akcji społecznej, choć co — dnia zwiększa się liczba poszkodowanych, nieszczęśliwych, tych, którzy mają utracić ostatnie oparcie swej egzystencji — dach nad głową.

Białe kobiety wśród żółtej rasy

Dawno minęły w Chinach czasy „złotych interesów". Kryzys gospodarczy nie ominął i tej żółtej części ziemi, a długoletnia wojna domowa, rabunkowa gospodarka generałów i gubernatorów, oraz zbrojny zatarg z Japonją pogrążyły w nędzy całe połacie kraju.

Kryzys dotknął w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa cudzoziemskie. Bezrobocie ogarnęło równocześnie kobiety cudzoziemki, reprezentujące w Chinach 38 narodowości białej rasy.

Są to przeważnie stenotypistki, nauczycielki lub pielęgniarki. Największa ich liczba przebywa w Szanghaju, Tientsinie i Harbinie. O wiele już mniej spotykamy tych samodzielnych kobiet w Peipinie (dawnym Pekinie) i w stolicy, Nankinie.

Po przewrocie bolszewickim olbrzymie fale kobiet napłynęły z Rosji, tak, że Rosjanki stanowią 30 procent ogółu białych kobiet w Chinach. Występują one w kabaretach jako tancerki, lub pracują w europejskich restauracjach, jako kelnerki.

W miarę wzrastania wpływów politycznych i gospodarczych zagranicy w Chinach, cudzoziemki, jako tanie siły biurowe, łatwo otrzymywały zajęcie. Gdy jednak do „Kraju Środka" zawitał kryzys, wtedy odrazu ukazała się w pełni tragedja białej kobiety, walczącej o byt wśród żółtej rasy.

Po utracie pracy, nie znając języka chińskiego i nie umiejąc nic poza stenografją i pisaniem na maszynie, znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Z wygodnych mieszkań przeniosły się do tańszych, łącząc się z kilkoma sublokatorkami.

Należy przytem zaznaczyć, że możliwość wyjścia zamąż dla białej kobiety w Chinach jest minimalna. Cudzoziemcy, zwłaszcza Anglicy i Amerykanie, są zwykle zakontraktowani na przeciąg pięciu lat z warunkiem, że w tym okresie nie wolno im się żenić. Angielskie urzędy celne rozszerzyły ten okres dla swych urzędników nawet na lat siedem.

Zwykle po pięciu latach cudzoziemiec ucieka do ojczyzny, wyniszczony malarją, nerwowem życiem z dnia na dzień i wystraszony wojną domową, czy napadami bandytów.

Do walki z nędzą zabrano się dopiero w ostatnim czasie. Tworzą się liczne komitety pomocy dla bezrobotnych cudzoziemek, które mają na celu urządzenie kursów i szkół zawodowych, budowanie przytułków, domów noclegowych i taniej kuchni, zakładanie biur pośrednictwa pracy i kas zapomogowych. Lecz wszystkie te poczynania znajdują się dopiero w początkach, a tymczasem kroniki pism chińskich donoszą dość często o samobójstwach cudzoziemek.

Należy wreszcie wspomnieć o Chińczykach, którzy ze zdziwieniem przypatrują się walce o byt białych kobiet. Jest to dla nich coś niepojętego. Dotychczas przyzwyczajeni byli do słuchania rozkazów cudzoziemca i do obelżywych nieraz z jego strony wyrazów, a nawet rękoczynów. A teraz biała kobieta zmywa talerze w podrzędnej chińskiej restauracji. Starają się z tem oswoić, ale w pojęciach ich autorytet białej rasy powoli zanika.

Ludzie i zwierzęta

łatwo znoszą zmianę temperatury

Granice temperatur, które znoszą bez szkody twory żywe, są niezwykle rozległe. Przeprowadzone przez przyrodników badania wykazały, że zarodniki niektórych bakteryj znoszą zimno, dochodzące do 200 stopni, a niektóre pierwotniaki oziębić można do fantastycznej wprost granicy — 270 stopni, bez pozbawienia ich życia.

Są owady, które doskonale czują się w lodzie i śniegu. Do nich należy mucha lodowa. Zielone żaby mogą przeżyć przez kilkanaście godzin w lodzie, przy temperaturze dochodzącej do—8 stopni, przyczem odtajone, przychodzą do siebie.

Również zamrożone ryby ożywiają się przy stopniowem ogrzaniu ich. Warunkiem jednak przywrócenia do życia tych zwierząt, zaliczonych do grupy zimnokrwistych, jest utrzymanie ich temperatury wewnętrznej powyżej 2 i pół stopnia.

Jeżeli temperatura wewnętrzna zwierzęcia zimnokrwistego spadnie w czasie zamrożenia poniżej tej granicy, musi ono bezwzględnie zginąć.

Jeszcze bardziej od utrzymania na odpowiednim poziomie ciepłoty wewnętrznej zależne jest życie zwierząt ciepłokrwistych. Królik ginie, gdy temperatura jego ciała spadnie do 18 stopni, kot ginie również przy 18 stopniach, pies przy 14.

U człowieka spadek temperatury ciała, wahającej się, jak wiadomo w granicach 36,2 — 37,4 stopni, do 20 stopni jest bezwzględnie śmiertelny. Przypadki takiego spadku temperatury obserwuje się między innemi w ciężkiej cukrzycy, oraz przy śmiertelnem przemarznięciu, przyczem zaznaczyć należy, że u ludzi przyzwyczajonych i dobrze zabezpieczonych, nie przychodzi do obniżenia temperatury ciała do tej granicy nawet przy mrozie dochodzącym do 50 stopni.

Wysoką temperaturę znosi żywa materja naogół gorzej niż niską. I tutaj rekord należy do bakteryj, których zarodniki znoszą przez pewien czas temperaturę do 140 stopni.

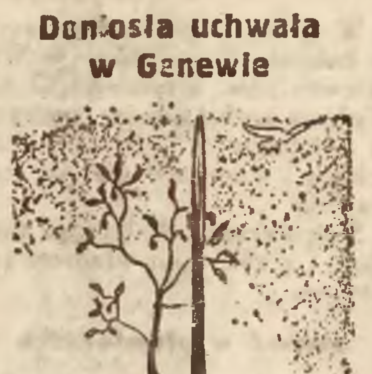
Ptaki giną, gdy wywołamy u nich gorączkę, sięgającą do 50 stopni, psy, króliki, świnki morskie giną już przy 45 stopniach, żaby przy 37, ryby przy 32 stopniach ciepłoty wewnętrznej. 42-stopniowa gorączka u człowieka bywa z reguły śmiertelna.

Oczywiście, by ciepłotę wewnętrzną zwierzęcia zdrowego doprowadzić do takiego poziomu, trzeba umieścić je na pewien okres czasu w odpowiednio ciepłem otoczeniu, np. w cieplarce, parówce, ciepłej kąpieli i t. d.

Krótkie przebywanie w wysokiej ciepłocie znosi bowiem tak człowiek, jako też i zwierzęta zupełnie dobrze. Człowiek np. przebywać może przez 20 minut w powietrzu suchem, ogrzanem do 90 stopni, a przez kilka minut w suchem powietrzu, ogrzanem nawet do 140 stopni, przyczem jego temperatura wewnętrzna podnosi się zaledwie do 38 stopni.

Wybitniej podnosi ciepłotę wewnętrzną człowieka przebywanie w kąpieli lub w parówce. Po półgodzinnym pobycie w parówce 51-stopniowej termometr wykazuje u nas 41,5 stopni gorączki.

Doniosła uchwała w Genewie



Ze sfer miarodajnych dowiadujemy się, że zachwiane drzewko pokoju zostało już wsparte solidną podpórką.

Czy symulował omdlenie

degenerat-morderca?

Jutro, w czwartek, Sąd Apelacyjny rozpatrywać będzie sprawę b. studenta Henryka Okonka, skazanego na bezterminowe więzienie za potworne morderstwo seminarzystki, Ireny Kudlińskiej.

Była to zbrodnia niezwykła i tak odrażająca, że okoliczności w jakich Okonek zabił, będą podniesione przez jego obrońce, jako podające w wątpliwość stan umysłowy mordercy.

Obrona już dawniej zgłosiła wniosek o powołanie nowej ekspertyzy psychjatrycznej. Bardzo ważnym szczegółem pominiętym w pierwszej instancji, ma być fakt, że Okonek po dokonaniu morderstwa zemdlał, a kiedy go domownicy ocucili, nadszedł lekarz urzędowy i ten stwierdził, że omdlenie było symulowane.

Na tym szczególe, obrona chce utwierdzić zeznania Okonka, który swoją zbrodnię tłumaczył chęcią popełnienia wspólnego samobójstwa. Po zabiciu Kudlińskiej postanowił jakoby poderżnąć sobie żyły w wannie, lecz odeszły go siły i nastąpiło omdlenie.

Ciekawie wypadnie pojedynek z obrońcą, na temat, czy omdlenie to uważać należy za udane, czy też za prawdziwe. Od rozstrzygnięcia tego pytania, zależy w dużej mierze wysokość czekającej Okonka kary.

Październik
25
ŚRODA
Kryspina

Wsch. sł. g. 6.17 — Zach. sł. g. 16 25

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22 Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Upadek rządu Daladiera

Dziś o godzinie 2-giej rano Izba deputowanych obaliła rząd Daladiera. W głosowaniu nad votum zaufania rząd otrzymał 241 głosów przeciwko 329.

Ze sportu

Unia — Makkabi (N. Sącz) 8:1

Przez cały przeciąg zawodów silna przewaga Unji, dla której bramki zdobyli: Mika, Skorobochaty po 3 i Tomiczek 2, dla Makkabi Anzelm. Sędziował p. Banda.

Unia — Sandecja 4:3

Unia grała słabiej jak z Makkabią czując się przemęczoną po zawodach z Makkabią. Bramki dla Unji zdobyli Mika i Skorobochaty po 2, dla Sandecji Amzeln 2 i jedna samobójcza. Sędziował słabo p. Garbaeik.

Tabelka o wejście do klasy A.

Po ostatnich zawadach o wejście do klasy A. Okręgu krakowskiego tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Klub	gier	pkt.	st. br.
Krowodrza	3	5	7:5
Tarnowia	3	4	6:5
Bocheński	3	2	2:3
Trzebinia	3	1	3:5

Wobec tego że do klasy A. wchodzą dwa kluby już dzisiaj można śmiało powiedzieć, że awans otrzymają Krowodrza i Tarnowia.

Tabelka o pozostanie w kl. B.

W rozgrywkach o pozostanie w klasie B toczy się również zażarta walka pomiędzy będącym na drugim miejscu w tabeli Hakoahem a Azotanią. Z kl. B w bieżącym roku spadają do kl. C. dwa kluby, które w tych rozgrywkach zdobędą najmniej punktów. Po ostatnich rozgrywkach tabelka przedstawia się następująco:

Klub	gier	pkt.	st. br.
Wieliczanka	3	6	12:1
Hakoah	3	4	6:7
Azotania	3	2	5:3
Gwiazda-Sztern	3	0	2:14

Terminarz rozgrywek o wejście do klasy B.

I. runda

29 X. br. Prądniczanka—Mościce. 5 XI. b. r. Mościce—Łagiewianka. 12 XI. b. r. Łagiewianka—Prądniczanka.

II. runda

19 XI. br. Mościce—Prądniczanka. 26 XI. b. r. Łagiewianka—Mościce. 3 XII. b. r. Prądniczanka—Łagiewianka.

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami. Do klasy B. wchodzą również dwa kluby, które w tych rozgrywkach zdobędą największą ilość punktów.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog romansu szewca z uroczą Kasią

Jan Dudko, lat 53, szewc z Krakowa poznał w roku 1926 służącą Katarzynę Worodyńską obecnie Romanowską. Poczuwszy u niej grubszą forsę, zaczął do niej stroić koperczaki, a gdy się jej oświadczył, powoli począł od niej wyłudzać gotówkę pod pozorem ożenienia się, w ten sposób wyłudził od niej 4.000 zł.

Gdy Worodyńska w końcu oświadczyła Dudkowi że pieniędzy już nie posiada, zerwał z nią i ożenił się z inną.

Zirytowana niedoszła małżonka Kasia oddała sprawę na drogę sądową a sąd skazał Dudke na 1 rok c. w.

Oskarżony Dudko wniósł apelację a wczoraj sąd po rozpoznaniu sprawy uwolnił go od winy i kary. Ale 4 miesiące które Dudko odsiedział nikt mu już nie wróci.

Rozprawie przewodn. wicepr. s. a. dr. Potempa, wot. s. a. dr. Gniewosz i Podobiński, oskarżał prok. dr. Gołąb, bronił adw. dr. Gabriel.

Zabójca na ławie oskarżonych

Przed trybunałem sądu apelacyjnego w Krakowie rozpatrywano wczoraj rozprawę przeciw Ludwikowi Wilgockiemu lat 27, rolnikowi z Trzciany, oskarżonemu o to, że w Ujeździe na chłopskiem weselu zadał laską zakopiańską śp. Ujejskiemu kilka ciosów w głowę powodując u niego śmierć. Sąd I. instancji skazał Wilgockiego na 3 lata więzienia.

Wczoraj po przeprowadzonej rozprawie apelacyjnej trybunał wyrok w całości zatwierdził.

Rozpr. przew. s. a. dr Potempa, osk. prok. dr Gołąb, bronił adw. dr Warenhaupt.

Krwawa bójka na zabawie tanecznej

Dnia 5 II. 1933 r. odbyła się zabawa taneczna w Żółkowie k. Jasła. Na zabawę wszedł Stanisław Janik rolnik, l. 23 i Stanisław Neuber, l. 20, masarz.

Po pewnej chwili Janik chciał zatańczyć z dziewczyną na co sprzeciwił się jej narzeczony St. Zając.

Na tem tle powstała awantura, która zamieniła się w bójkę. Janik krwawo pobił Zająca, zaś Neuber mu w tem pomagał.

Sąd apelacyjny skazał Janikowi na 1 rok, zaś Neubera uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewod. s. a. dr. Wołoszczuk. osk. prokurator dr. Szuchiewicz, bronili adw. dr. Józef Woźniakowski i dr. Kruh.

Dom schadzek przy ul. Miodowej

Wczoraj przed sądem okręgkarnym w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Marja Rogowska lat 36, wdowa, zam. przy ul. Miodowej 23, oskarżona o to, że wynajmowała swe mieszkanie do uprawiania nierządu córem koryntu.

Ponieważ Rogowska jest recydywistką i za ten czyn była już karana sąd celem złączenia spraw rozprawę odroczył.

Rezpr. przew. s. o. dr Bobilewicz, osk. prok. dr Przytulski, bronił adw. dr Kohane.

Złodzieje krakowscy nie próżnują

Staszewska Anna, zam. przy ul. św. Jana 20, doniosła do policji, że skradziono jej z mieszkania płaszcz damski i kapelusz wart. 150 zł.

Przy ul. Prądnickiej skradziono wycieraczkę z klatki schodowej. Sprawca jest znany.

Kolak Celina, zam. przy ul. Prądnickiej 74, doniosła o kradzieży torebki damskiej wartości 15 zł.

Tander Szczepan, zam. w Habutowichach doniósł, że skradziono mu ze stojącego wozu na ul. Brodzińskiego w Krakowie paczkę zawierającą bibułki, tutki i baterje do lampek oraz inne przedmioty wart. 100 zł.

Hollaender Szymon, zam. przy ul. Konfederackiej 25, zgłosił, że skradziono mu z dziedzińca domu rower męski wart. 60 zł.

Lowak Jakób, zam. w Mogile zgłosił, że skradziono mu z wozu przy ul. Kieleckiej dwa koce i rękawice wart. 50 zł.

Wiadomości z kraju

5-letni chłopak postrzelił matkę

Do szpitala w Wilnie przywieziono onegdaj w stanie beznadziejnym zamieszkałą w Podbrodziu Marję Chochlewiczową, postrzeloną przypadkowo z broni małokalibrowej przez własnego 5-letniego synka Zdzisława.

Świętokradztwo w kościele Karmelitów

W czasie odprawianej mszy w kościele Karmelitów w Wiśniowcu pow. krzemieniecki na Wołyniu rozbił pewien zuchwały świętokradca skarbonkę kościelną i wypróżnił całą jej zawartość.

Świętokradcę, Walentego Kitę ujęto i przekazano władzom sądowym.

Śmierć w płomieniach

Ofiarą tragicznego wypadku padła wczoraj 70 letnia Marja Zalewska, lokatorka domu nr. 3 przy ul. Kruczej w Warszawie.

Z rana sąsiedzi spostrzegli kłęby dymu wydobywającego się z okna jej mieszkania. Gdy na miejsce przybyła straż i po wyrąbaniu drzwi dostała się do mieszkania, stwierdzono pożar w pokoju sypialnym Zalewskiej.

Staruszkę wyniesiono z płomieni i wezwano pogotowie ratunkowe.

Po ugaszeniu ognia straż pożarna stwierdziła, iż pożar powstał od świecy.

Utopił ukochaną w... balji

20-letni parobek St. Kejrys, zam. w Lublinie k. Druskiennik kochał Jadwigę Jesionównę.

Ostatnio miłość ta oziębła sie z powodu ukazania się na arenie 22-letniego Franciszka Łukaszewicza, który zdołał pozyskać sympatję młodej dziewczyny. Onegdaj Kejrys przybiegł do domu Jesionówny i widząc ją piorącą bieliznę chwycił głowę dziewczyny, wsadził do balji i dotąd trzymał w wodzie, dopóki Jesionówna nie udusiła się. Po dokonaniu tej ohydnej zbrodni Kejrys ukrył się.

Ujęcie bandytów, którzy zniewolili córkę kamienicznika

Ostatnio miały miejsce w powiecie tarnowskim napady bandyckie. Niektóre z nich były bardzo głośne, jak np. napad na dom własności Pesli Baldinger, gdzie zbrodniarze dopuścili się ohydnego gwałtu na córce Baldingerów. Po żmudnych poszukiwaniach ujęła policja całą szajkę, na czele której stał Leopold Galas.

Wybory w Miejskiej Kasie Oszczędności

W dniu wczorajszym w Miejskiej Kasie Oszczędności w Krakowia odbyły się wybory uzupełniające. Dyrektorem M. K. O. został wybrany pesał na Sejm dr. Roman Bogdani, znany adwokat i wybitny działacz społeczny, długoletni syndyk Kasy.

Dr. Roman Bogdani został również zastępcą naczelnika Zarządn M. K. O.

Egzekutor przed sądem

Wczoraj stanął prze sądem apelacyjnym w Krakowie 33-letni Mieczysław Zych. b. egzekutor Zakł. Ubezp. Wzaj. w Nowym Targu oskarżony o defraudację 8.000 zł.

Za czyn ten skazany został przez sąd apelacyjny w Krakowie na 2 lata więzienia z zawieszeniem.

Oskarżał prok. Gołąb, przew. wiceprezes Potępa, wotowali s. a. Podobiński i Gniewosz, bronił adw. dr. Knoebel.

Samobójstwo w 2 tygodnie po ślubie

Roman Wasilewicz, lat 26, zamieszkały w Sokalu przy ul. Kościuszki 117 popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Denat ożenił się przed dwoma tygodniami, wbrew woli matki, co stało się przyczyną niesnasek domowych i przy stanie napięcia nerwowego, spowodowało straszną decyzję.

Bestjalski napad na nauczycielkę

Na powracającą do domu z gimnazjum w Brzeżanach o godz. 8.30 wiecz. p. Dr. Reginę Szhächterówną dokonano bestjalskiego napadu. Niewyśledzony sprawca rzucił w nią kamieniem, tak, że upadła i doznała poważnych obrażeń na głowie.

Przypuszczają, że uczeń z zemsty osobistej dokonał tego napadu.

Repertuar.

Teatr Miejski: Błędne koło Krystyny

Kina.

Adria: „Jaką mnie pożądasz"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Chandu"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Światła wielkiego miasta
Świt: „Nowoczesny Rubiuson"
Słońce: „Concorilla"
Sztuka „To-To"
Uciecha: „Turbina 50.000"
Wanda: „Córka pułku"

RADJO

Środa 25 października br.

G. 7. Andycja poranna z Warszawy, 11.45 Wiadomości bieżące, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Dziennik południowy, 15.30 Transm. z Warsz., 16.40 Odczyt 16.55 Transm. z Warsz., 17.50 Pogadanka, 18.00 Odczyt, 18.20 Transm. z Warszawy, 19.20 Rozmaitości, 19.25 i 19.45 Transm. z Warsz., 20.00 Wiadomości sportowe, 22.10 Odczyt 22.30 Muzyka lekka.

Przed procesem Maliszów

Jak już pisaliśmy sąd doraźny nad zbrodniczą parą Maliszów rozpocznie się już w piątek dn. 27 bm. Rozprawa odbywać się będzie w dużej sali sądu przysięgłych.

Na rozprawę zostanie wezwanych około 15 świadków. Będą również przesłuchani świadkowie z poza Krakowa, a to z Katowic i Rabki, gdzie przebywali Maliszowie po dokonaniu zbrodni.

Bronić będą Malisza — dr Tomasz Aschenbrenner, Maliszowej — dr Warenhaupt.

Wyrok na zbrodniczą parę Maliszów zapadnie prawdopodobnie 30 bm.

Echa procesu inż. Bogusza

Głośna swojego czasu tragedja inż. Bogusza, który rzekomo miał postrzelić swą żonę. Sąd przed paru miesiącami zwolnił go od winy i kary. Boguszowa wniosła apelację, która rozpatrywana będzie dn. 17. XI. 1933 r, w Sądzie Apel. w Krakowie, na wniosek obrońcy adw. dr. Hirscha sąd dopuścił biegłych prof. dr. Jankowskiego i prof. dr. Olbrychta oraz znawcę ruszników.

Samobójstwo młodej kobiety

26-letnia Agnieszka Spyłek, zam. w Krakowie, wczoraj wieczorem w celu samobójczym wypiła większą ilość nafty z chlorkiem. Desperatkę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Skradł mydło

Policja krakowska aresztowała na pl. Kleparskim w Krakowie Wałęgę Romana przy którym znaleziono 6 kg. mydła do golenia firmy W. Adamczewski i Ska Warszawa, które prawdopodobnie pochodzi z kradzieży. Zakwestjonowane mydło znajduje się na przechowaniu w 1 Posterunku P. P. (Krowodrza) przy ul. Kamiennej, dokąd poszkodowany może się zgłosić po odbiór.

Nagły zgon

Wczoraj wieczorem Banke Henryk lat 64, właściciel apteki przy ul. Dajwór 6, w Krakowie, zam. przy ul. Kościuszki 20, będąc w poczekalni kina Apollo nagle zasłabł i upadł na posadzkę.

Wezwane pogotowie ratunkowe przybyło na miejsce, przyczem lekarz stwierdził zgon Bankego wskutek udaru serca.

Zarząd Pow. Koła Zw. Inwalidów Wojennych Rz. P. — w Krakowie zawiadamia członków i sympatyków, że następna **zabawa taneczna** odbędzie się w lokalu Pow. Koła w Krakowie przy ul. św. Filipa 24. dnia 4 listopada br. Początek o godz. 6 wiecz. Specjalnych zaproszeń imiennych nie wysyła się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku